Trójka uroczych solistów Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP zebrała wielkie i zasłużone brawa.
Fot. W. Hudon

HARCERSKI POKŁON REWOLUCJI

470 tysięcy zuchów, 900 tysięcy harcerek i harcerzy, 353 tysiące dziewcząt i chłopców nie należących do ZHP zdobyło sprawność „Aurora"

AKCJA „AURORA" zakończona. Sztafety przybyły do Warszawy i złożyły naczelnikowi ZHP — Wiktorowi Kineckiemu, meldunki o wykonaniu zadań. Rozpalono tysiące ognisk, zorganizowano 45 tysięcy wieczornic i imprez, które obejrzało 2 miliony 800 tysięcy widzów. 19 skrzyń wypełnionych listami do radzieckich pionierów odleciało już samolotem do Moskwy. W listach tych, (a było ich ponad pięć tysięcy) polscy harcerze opowiadali pionierom o przebiegu akcji, wysyłali znaczki pocztowe, widokówki, albumy. Uroczyste zakończenie akcji oglądali widzowie, w wypełnionej po brzegi Sali Kongresowej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Przez scenę przewinęły się najlepsze zespoły harcerskie, a widowisko transmitowała telewizja na całą Polskę oraz w programie Interwizji do wielu krajów Europy.

O widowisku widzianym od strony kulis czytaj na stronie 3.

SAMOTNIE DOOKOŁA ŚWIATA

- **SPEŁNIONE MARZENIA SZKOLNYCH LAT.**
- **WIZYTA W KRAINIE WIELKICH ŻÓŁWI.**
- **PISZCIE NA TAHITI.**

SŁYSZELIŚCIE o wyspach Galapagos? Tak, to tam, gdzie żyją największe na świecie żółwie. Kto wie, czy właśnie chęć naocznego stwierdzenia, że żółwie na Galapagos są rzeczywiście tak wielkie, nie była jedną z przyczyn, dla których Leonid Teliga już w młodzieńczych latach powiedział sobie — opłynę na jachcie żaglowym świat dookoła.

Dziś, gdy czytacie te słowa, śmiały polski żeglarz na swym jachcie „Opty" (od optymista) o długości mniejszej niż 10 metrów dotarł właśnie do wysp na Oceanie Spokojnym. Dalszym jego celem jest Polinezja, a następnie Australia, skąd zamierza płynąć do Polski „zawadzając po drodze o różne kraje".

Niełatwa była droga Leonida Teligi do tej wielkiej podróży. O dokonaniu czegoś wielkiego marzył już w latach szkolnych. Stosunkowo szybko doszedł do wniosku, że nie wyobraża sobie swojej przyszłości bez przepłynięcia samotnie na jachcie co najmniej Atlantyku.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 87 (1661) Warszawa, wtorek, 31 października, 1967 r. Cena 50 gr

RODZINNA DRUŻYNA PIŁKARSKA

W Bydgoszczy odbył się ostatnio niezwykły mecz piłkarski. Przeciwko reprezentacji bydgoskich dziennikarzy wystąpiła drużyna — jedenastu rodzonych braci Osińskich w wieku od 20 do 41 lat. Z jedenastki tej dwaj bracia są znanymi sportowcami: 24-letni Rajmund to jeden z czołowych kolarzy polskich, zdobywca ostatniego „Pucharu Gdańska", a 20-letni Bogdan jest mistrzem Polski LZS w zapasach w stylu wolnym. Mecz wygrali dziennikarze 1:0. Przegrana w niczym jednak nie umniejszyła sympatii publiczności dla „jedenastki" braci Osińskich. (j.k.)

Bogaty plon akcji „Złote Runo"

HARCERSKA POMOC DLA WIETNAMU

Harcerska akcja „Złotego Runa" została zakończona. 200 tys. dziewcząt i chłopców zebrało 140 ton jagód i grzybów, uzyskując sumę 1 miliona 200 tysięcy zł. Znaczna część zbiorów została wysłana na eksport, bowiem nasze czarne jagody i grzyby kurki cieszą się na zachodzie ogromnym powodzeniem.

Pierwsze miejsce w zbiórce „Leśnego Runa" zdobyła Chorągiew Koszalińska, drugie Chorągiew Białostocka, na trzecim miejscu znaleźli się harcerze z Hufca Żnin Chorągwi Bydgoskiej.

Uczestnicy operacji „Złote Runo" 200 tysięcy zł, zarobionych przez siebie, przekazali na Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem.

25 października odbyło się w Warszawie spotkanie harcerzy — przedstawicieli wyróżnionych w akcji chorągwi z Naczelnikiem ZHP druhem Wiktorem Kineckim. Wieczorem nastąpił jeszcze bardziej uroczysty moment. Harcerzy gościł towarzysz wicepremier Eugeniusz Szyr, członek Biura Politycznego KC PZPR i Przewodniczący Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki. Na to spotkanie przybyli również: ambasador Demokratycznej Republiki Wietnamu, Stały Przedstawiciel Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego oraz wiele innych osobistości.

Kiedy już zostały wygłoszone oficjalne przemówienia, w pięknej sali Pałacu Kultury, siedzibie Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki, zapanował gwar. Harcerze z Wałcza i Bytowa, Moniek, Sejn i Żnina opowiadali o swoich wakacjach i o przebiegu akcji „Złote Runo".

Od druhny Teresy Tokarskiej z klasy VII, ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Żninie, dowiedzieliśmy się, że zbierane przez nich na obozie w Funce jagody i grzyby były odstawiane samochodem wprost do Brus, gdzie znajduje się duża przetwórnia owoców i warzyw. Część harcerskich zbiorów poszła na przetwory, natomiast kurki natychmiast wysłano na eksport.

Harcerze obozujący w Funce przekazali 2.300 zł na Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem, zaś resztę uzyskanych pieniędzy przeznaczyli na potrzeby obozu. Między innymi na nagrody dla zwycięzców „Niedzieli Sportowej", jaką zorganizowali na obozie.

Grażynka Kasprzycka z Sejn, uczennica klasy VII ze Szkoły Podstawowej im. Szymona Konarskiego, prowadziła w czasie wakacji Lato Miejskich Drużyn. Z młodszymi koleżankami i kolegami zbierała w okolicznych lasach jagody, biorąc udział w akcji „Złotego Runa". A dziewczęta i chłopcy z Wałcza, przebywający na obozie w Piaskach, dostarczyli swoje zbiory wprost do... Szwecji. Tak nazywa się miejscowość, gdzie znajdował się najbliższy punkt skupu przedsiębiorstwa „Las".

Trzydziestopięcioosobowa grupa harcerzy, która na zakończenie akcji „Złotego Runa" gościła w Warszawie zwiedziła stolicę. Harcerze powrócili do swoich drużyn obdarowani książką Moniki Warneńskiej pt. „Alarm na ryżowiskach" i upominkami od przedstawicieli Wietnamu. Związek Harcerstwa Polskiego otrzymał w darze od Ambasadora Demokratycznej Republiki Wietnamu film pt. „Gdy Hanoi zwycięża".

(ag)

Towarzysz Wicepremier Eugeniusz Szyr przemawia do harcerzy, którzy przyjechali do Warszawy, aby uczestniczyć w uroczystym przekazaniu 200 tysięcy złotych na Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem. Pieniądze te harcerze zdobyli biorąc udział w akcji „Złotego Runa".

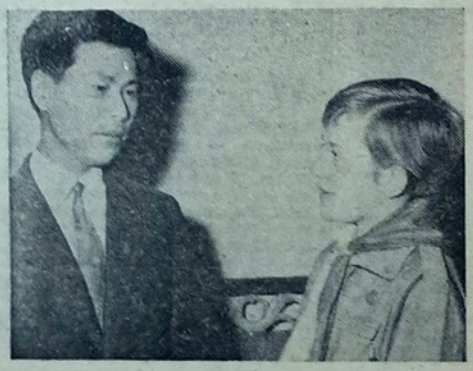

W czasie spotkania z przedstawicielami Wietnamu druhna Magda Puczkarska, z klasy VIIIa ze Szkoły im. Zdobywców Wału Pomorskiego w Wałczu, opowiada, jak na obozie harcerskim w Piaskach ona, jej koleżanki i koledzy zorganizowali konkurs pt. „Co wiesz o Wietnamie:"

Fot. R. Pieńkowski

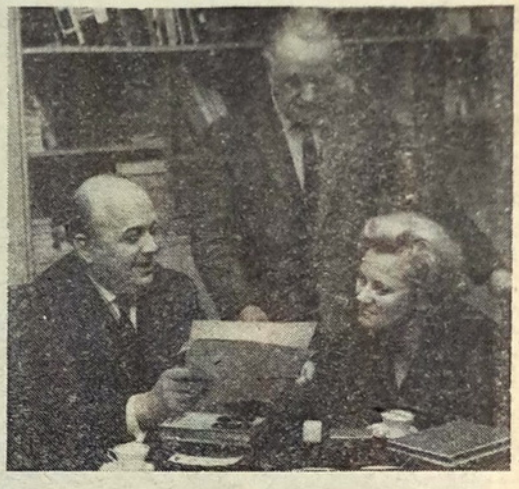

Jeszcze bardziej zacieśniła się serdeczna przyjaźń harcerzy i pionierów radzieckich

HARCERSKA AKCJA „Aurora" wpłynęła na jeszcze mocniejsze zacieśnienie przyjaźni między drużynami harcerskimi i pionierskimi. Zwiększyła się ożywiona wymiana listów, wiele drużyn — po obu stronach granicy — wykonuje podobne zadania. Nasi harcerze opiekują się setkami tysięcy rozsianych po Polsce grobów radzieckich żołnierzy. Pionierzy Kraju Rad również biorą pod swoją opiekę groby polskich żołnierzy, którzy padli w walce na radzieckiej ziemi.

Podczas swego pobytu w Polsce, z okazji uroczystego zakończenia „Aurory", sekretarz KC Komsomołu, Przewodnicząca Rady Pionierskiej Organizacji — tow. Tamara Kucenko przyjęta została przez min. Janusza Wieczorka, przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (zdjęcie u góry). Minister Wieczorek wręczył tow. Kucenko dyplomy i honorowe odznaki „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej" przyznane radzieckim szkołom, drużynom i pojedynczym pionierom.

W pionierskich drużynach ZSRR jak grzyby po deszczu powstają Kluby Międzynarodowej Przyjaźni „Drużba". Otrzymujemy setki listów z prośbami o adresy polskich dziewcząt i chłopców oraz adresy zespołowe drużyn harcerskich. Prywatnych adresów mamy dużo, zespołowych — mniej. „Świat Młodych" czeka więc na zgłoszenia od drużynowych i przybocznych.

Na warszawskim cmentarzu żołnierzy radzieckich, w ostatnim dniu trwania akcji „Aurora" złożyły wieńce harcerskie delegacje.

Foto: CAF

HARCERSKI POKŁON REWOLUCJI

Akcja „Aurora" zakończona. Podsumowuje ją naczelnik ZHP Wiktor Kinecki.

O Ziemi Mazowieckiej śpiewają „Dzieci Płocka". A jak tańczą! Są jednym z najlepszych dziecięcych zespołów tanecznych w Polsce. Dlatego właśnie zaproszono ich do wzięcia udziału w Harcerskim Pokłonie Rewolucji.

„Cudaki" ze szczepu „Makusyny" — najbardziej harcerski zespół Związku Harcerstwa Polskiego — posiadający swój własny, odrębny styl. Nie udają aktorów. Na scenie są sobą. Bawią się, są swobodni. Warto, a nawet należy ich naśladować, ale jak dotąd nikomu to się nie udało. Ich repertuar, to głównie sztuczki i operetki drukowane w „Świecie Młodych". Reszta — z głowy.

Tekst i zdjęcia WIESŁAW HUDON

SALA KONGRESOWA jest jeszcze pusta. Po scenie chodzą robotnicy, wbijają gwoździe, przestawiają mikrofony, poprawiają dekoracje. Tuż pod sceną młodzi muzycy w harcerskich mundurkach stroją instrumenty. Dziesiątki chłopców i dziewcząt w kolorowych łowickich, góralskich, śląskich strojach biega między fotelami. Pan Wojciech Siemion — znany wszystkim aktor teatralny i filmowy, jest reżyserem wielkiego widowiska, w którym bierze udział 7 najlepszych harcerskich zespołów z całej Polski. Pan Siemion chodzi nerwowo po sali, wypija jedną kawę po drugiej i denerwuje się:

— Powtórzmy to jednak jeszcze raz. Chłopcy, bardzo proszę, trochę głośniej!

Na scenie zespół „Cudaków" z Zielonogórskiego Szczepu „Makusynów" Nic im nie wychodzi. Chłopcy nie mogą przyzwyczaić się do tej ogromnej sceny, zapominają języka w gębie. W dodatku kabina filmowa włącza film w nieodpowiednim momencie. Pan Siemion znów przerywa. Poprawia małą kolarską czapeczkę i tłumaczy jeszcze raz:

— No, tylko spokojnie, następnym razem pójdzie lepiej. Proszę, powtarzamy tę scenę!

Proszka pisze list. Jeden z najbardziej wzruszających momentów widowiska. Na stole lampa naftowa i kałamarz. Po chwili na ekranie ukazuje się twarz Lenina. Wielki wódz Rewolucji rozkazuje władzom powiatu, w którym zamieszkuje Proszka, zaopiekować się malcem, a rodzicom udzielić pomocy.

Film „wchodzi". Teraz jest lepiej. Widowisko „leci" dalej. Na scenie mały chłopiec z zespołu druha Skoraczewskiego z Warszawy. Występuje w roli małego radzieckiego chłopca — Proszki, piszącego list do Lenina. Ten punkt programu przechodzi gładko. Zza kulis wbiegają chłopcy z zespołu „Małe Podhale". Ich opiekun przebrany także w góralski strój wchodzi z nimi na scenę. Podtrzymuje na duchu i podpowiada. Zespół jest doskonały. Potem na scenie tańczy „Gawęda" z Warszawy, „Dzieci Płocka", „Mikulczyce", śpiewają łódzkie „Cykady". Kurtyna. Pan Siemion prosi wszystkich na salę. Po półgodzinnej przerwie jeszcze raz, cała, pierwsza część widowiska od początku.

Zespół muzyczny ociera pot. Oni są zmęczeni najbardziej. Grają wszystkim zespołom.

W przerwie rozmawiam z „Makusynami". Po zakończeniu próby zamierzają jeszcze zostać i „potrenować", żeby nie było „wsypy". Pytam ich, jakie imprezy organizowali w ramach „Aurory". Odpowiadają:

— Wystawę reprodukcji malarstwa rosyjskiego i radzieckiego, ognisko, sesje naukowe na temat muzyki, plastyki i teatru radzieckiego oraz wystawę pamiątek z wyprawy do pionierskiego obozu w Arteku.

Znów próba. Opiekunowie zespołów i realizatorzy telewizyjni są jedynymi widzami Pan Siemion już prawie nie przerywa. Jeszcze tylko drobne niedociągnięcia i powinno wszystko wyjść. Dotychczas jest dobrze, tylko pierwsza próba wyszła nie najlepiej, a co zgodnie ze zwyczajami teatru wróży wielkie powodzenie w czasie premiery.

I tym razem przesąd sprawdził się. Widowisko wypadło znakomicie. Tak oceniali je wszyscy. Górale tańczyli jak szatany, muzycy grali „jak z nut", a „Makusyny" zrobiły na scenie furorę. Rozbawiły całą salę operetką drukowaną w „Świecie Młodych" — „Romeo i Żulia". Miło mi powiedzieć, że jej autorami są dziennikarze naszej gazety — Wanda Chotomska i Wacław Bisko.

W jednym tylko momencie na sali zrobiło się przeraźliwie cicho. Wtedy, kiedy na scenie stała grupa harcerzy, a na ekranie pojawił się film z Wietnamu. Głośne słowa: „Wietnam"! „Pokój"! — wstrząsnęły całą salą. Polskie dzieci zaprotestowały przeciwko wojnie.

Deszczowa piątka

WIĘC NIE WIESZ, co pani powiedziała o moim wypracowaniu? — stojąca przy stole, zaladowanym książkami, dziewczynka patrzy uważnie na drugą, zamaszyście kreślącą coś w zeszycie.

— Nie, widocznie nie było żadnej uwagi... — Ela zatrzymała na chwilę rękę. Przestała kreślić. — Ale dokładnie nie wiem.

Krysi nie udawały się wypracowania. Nauczycielka robiła uwagi na ich temat: „niedobre", „źle zbudowane zdania" itp. Krysia zawsze bała się wypracowań, a przed kilkoma dniami był temat dowolny. Pisała je jak zwykle zdenerwowana i niepewna. Najwięcej miejsca w tym wypracowaniu zajął deszcz. Teraz Krysia ma do siebie pretensję: dlaczego umieściła tam deszcz i tak dokładnie go opisała?

Dzisiaj nie była w szkole. Nauczycielka oddała klasie zeszyty i właśnie Krysia nie wie, czy jej wypracowanie było dobre, czy złe? Przyszła do Eli zapytać, ale i ona nic nie wie...

— Ela! To ja już idę...

Ela kiwnęła ręką.

— Twój zeszyt ma Ania, ona powie ci lepiej... Ale posiedź jeszcze, zobacz jaki deszcz.

Tak, krople deszczu nieustannie spływały po szybie. Za oknem widać było chylące się ku ziemi drzewa. „Ja naprawdę mam pecha, ten deszcz przylepił się do mnie... — pomyślała Krysia. — A moje wypracowanie pewno, jak zwykle, było najgorsze w klasie!" Już miała zamiar wyjść, kiedy w sieni rozległy się śmiechy i rozmowa. W płaszczu deszczowym z kapturem nasuniętym na oczy weszła do pokoju Ania.

— O, Krysia tu jest! To dobrze! Właśnie niosę ci zeszyt... Winszuję, Kryśka. Najlepsze wypracowanie!

Tego się nie spodziewała. Jak to? Ta jej opowieść o deszczu podobała się?

Dziewczynki nie były wcale obrażone, gdy skoczyła bez pożegnania w deszcz. Zeszyt schowała pod sweter. Kiedy znalazła się na ulicy, zaczęła iść powoli. Deszcz padał coraz większy. Spływał jej po włosach, po twarzy. Lubiła deszcz. A teraz polubiła nawet kałuże, w które wchodziła w swoich tenisówkach. Ręką przytrzymywała zeszyt ze swoją pierwszą piątką, „deszczową piątką". (rj)

ANNA A.
rys. M. Kościelniak

W ROKU 1990

ZWIERZYŁAM SIĘ KIEDYŚ wróżce Kirlej, że nie bardzo chce mi się iść do szkoły. Popatrzyła na mnie tak jakoś dziwnie i powiedziała: „Jeśli chcesz to cię mogę przenieść do klasy z roku 1990".

No i jestem w tej nowej klasie, ale czuję się głupio w przestarzałym szkolnym fartuchu. Tu wszystkie dziewczynki noszą spodnie, krótkie lub długie i bluzy. I w ogóle trudno odróżnić chłopaka od dziewczyny. Raz nawet zwróciłam się do jednej z koleżanek a ona mi na to uprzejmie, że jest chłopcem. Zapytałam Resote, która siedzi ze mną w ławce, dlaczego wszystkie noszą spodnie, a ona mówi: „To dla wygody".

Najgorsze przyszło później. Była matematyka. Uczniowie rozwiązywali jakieś niezrozumiałe dla mnie zadanie, posługując się dziwnymi maszynami. Nauczyciel włączył elektromózg, który z kolei wyrwał mnie do odpowiedzi. Zaczęłam pleść „trzy po trzy". Klasa „pękała" ze śmiechu. „Posługuj się rytmerem" — usłyszałam polecenie. Zaczęłam coś kręcić, przesuwać, naciskać, ale maszyna zamiast mi pomóc, wydała z siebie głos podobny do szczekania mojego Azora. „Lidko! — usłyszałam — Powinnaś się cofnąć ze swoimi wiadomościami o jakieś 25 lat wstecz."

Spojrzałam w okno. Z drzew złatwały liście, jak u nas, jak w 1967 r. „Wróżko Kirlej!" — zawołałam w myśli. Przybyła. I oto znów jestem w swojej klasie. Całe szczęście! (bs)

LIDIA Z KONINA

List MATKI

KOCHANA REDAKCJO, bardzo Cię proszę, poradź lub pomóż mi. Ja już nerwowo dłużej nie wytrzymam z moim czternastoletnim synem. Siedem lat już się tak męczę. Mam silną nerwicę serca właśnie z tego powodu. Jestem sama. Mąż siedem lat temu odszedł. Często choruję, mało zarabiam, niedawno przechodziłam operację i dotychczas niezbyt dobrze się czuję. Lekarz powiedział, że w domu powinnam mieć spokój, a ja czuję się słaba i załamana nerwowo.

A wszystko przez mojego syna. Staram się robić dla niego, co mogę. Ubieram go, choć sama chodzę w bardzo starym płaszczu. Troszczę się, aby miał co jeść. Janek ma spokój w domu i ciepły kąt do nauki.

Ja pracuję już 16 lat w fabryce i mam bardzo dobrą opinię. Nie znoszę kłamstwa. Mój syn natomiast, przeciwnie. Od pierwszej klasy kłamie, wagaruje. Dwa lata był w jednej klasie. Tego roku miał także poprawkę. Okłamuje na każdym kroku mnie i swoją panią wychowawczynię.

Często mu tłumaczę, czasem i zbiję, ale on na jeden dzień się poprawi, a na drugi robi to samo. Zadań w ogóle nie odrabia i nic nie robi sobie z tego, gdy mu tłumaczę, że tak się nie postępuje, że trzeba mówić prawdę, nawet najgorszą. Ale on nie potrafi dotrzymać słowa, nie ma ambicji. Piszę Wam prawdę, bo chcę coś dla niego zrobić. Bo dla kogo żyję? Tylko dla syna.

A on potrafił przez 2 tygodnie wagarować, podczas gdy ja byłam w szpitalu. Do domu wróciłam bardzo słaba po operacji. A tu przyszła pani wychowawczyni i mówi, że Janek już 2 tygodnie nie chodzi do szkoły i że szkoła powinna tę sprawę przekazać do kolegium, a ja zapłacę 2 tysiące zł kary. Syn w tym czasie był pod opieką sąsiadki. Nie podano mnie do kolegium, bo szkoła przeprowadziła wywiad i zorientowała się jak ja się czuję.

Syn przyrzekł poprawę, lecz dalej to samo robi. Włóczy się wieczorami. Kiedyś w tej sprawie pisałam o radę do milicji. Dwa razy przyszedł dzielnicowy. A mnie wstyd wielki, że takiego mam syna i wstyd mi znowu do milicji się zwracać, bo pomyślą, że ja tak go uczę. A ja chcę dla niego jak najlepiej i nie uczę go ani kłamać, ani wagarować. To wszystko bardzo źle odbija się na moim zdrowiu. Co ja mam biedna robić?

Wygląda na to, że mój syn chce koniecznie mną rządzić, ale ja nie pozwolę, żeby robił, co chce. Jest bardzo leniwy, a ja chcę go wychować na uczciwego człowieka.

(bs)

MATKA z Wrocławskiego.

Rys. M. Kościelniak

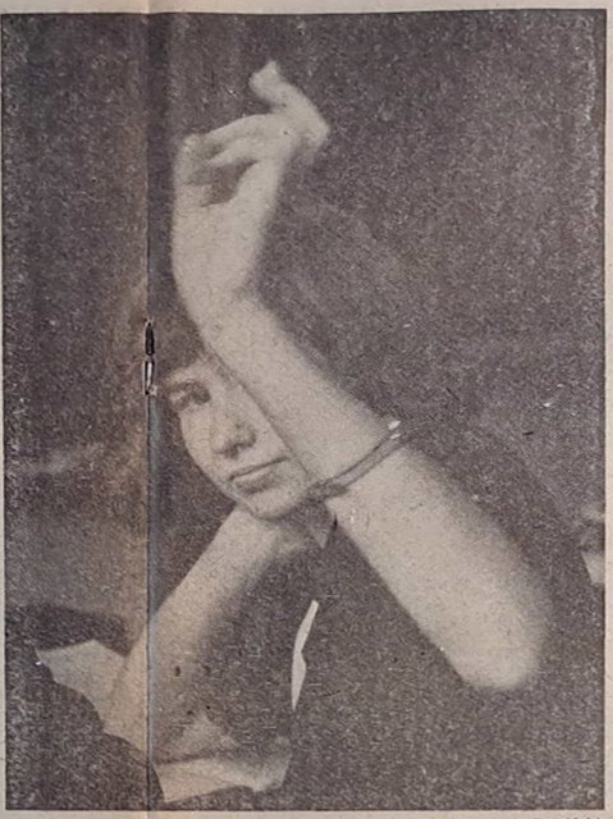

Zdjęcia: K. Czapiński

PROSZĘ O GŁOS

Do „Samotnej" z Poznania

MOJA DROGA, nie załamuj się! Postąpiłaś właściwie i nie powinnaś tego żałować. Człowiek żałuje tylko złych czynów, nigdy dobrych. Pamiętaj o tym!

Myślę, że dobrze zrobiłaś, nie uciekając razem z klasą, natomiast nie wiem, co powinnaś zrobić, żeby poprawić otaczającą Cię atmosferę.

Choć jestem troszkę od Ciebie starsza, wcale nie posiadam większego doświadczenia. Nurtujące Cię zagadnienie znam tylko teoretycznie. Klasa, do której chodziłam, nigdy nie uciekała, nie było nawet projektu ucieczki.

Kiedyś po lekcjach, urządziliśmy sobie dyskusję o lizusach. Ktoś powiedział: „Założę się, że koleżanka J. nie ucieknie". Wtedy odpowiedziałam: „Ja też nie!"

Przecież to nie ma sensu. Przekonywałam ich długo i stopniowo. Nie zawiedli mnie i nie postawili w przykrej sytuacji, a ja byłam w dodatku przewodnicząca klasy.

Twoja klasa jest inna. Postępuje źle. Tak nie można, przecież uczą się dla siebie. Zobaczysz, jak będą trzęśli się przed egzaminami wstępnymi do szkół średnich.

I... nie martw się. Ten okres „izolacji" poświęć na naukę, wypracuj w sobie silną wolę, pracuj nad sobą.

Na pewno kiedyś zwyciężysz.

(bs)

PRZYJACIÓŁKA
również z Poznania

Krytykujemy samych siebie, nie tylko kolegów

KRYTYKOWAĆ trzeba umieć mądrze. Sprawa polega przecież nie tylko na krytykowaniu kolegów i koleżanek.

Niektórzy spod krytyki wyłączają siebie. A tak często przydałoby się ujrzeć we właściwym świetle siebie samego. Ja też postępowałem jak smarkacz. I nawet teraz zdarza mi się tak postąpić, lecz zaraz wyciągam z tego wnioski na przyszłość. Posłużę się tutaj przykładem. Była klasówka z języka rosyjskiego. Ściągałem. Pani to zobaczyła i dwójeczkę dostałem. Zjawisko przykre w skutkach.

Powiecie: „Ciapa, nie umiał ściągać". Tymczasem po prostu byłem nieuczciwy. Głupio postąpiłem, głupio wpadłem i dostałem dwójkę (bs)

STASZEK Z WROCŁAWIA

Podziwiam „Samotną"

PO PRZECZYTANIU listu „Samotnej" z Poznania chciałam krzyczeć: Nie, nie, nie!

Za co ją potępiają? Za to, że miała odwagę przeciwstawić się większości? Właśnie za to ją podziwiam.

Mnie również zdarzył się podobny wypadek. Dzięki głupiej solidarności na koniec roku miałam czwórkę ze sprawowania. Nie miałam dość sił, aby przeciwstawić się klasie, chociaż później gorzko żałowałam.

Zastanawiam się nad słowem „solidarność". Do czego ono zobowiązuje? Do ślepego posłuszeństwa grupie dyktatorów w klasie? Wiem, że w pewnych wypadkach trzeba być solidarnym, jeżeli jednak chodzi o słuszną sprawę!

„Samotna" zasługuje na najgłębszy szacunek. Niech nie uważa się za samotną, gdyż ma we mnie oddanego przyjaciela... (bs)

„KSIĘŻNICZKA"

Popieram „Samotną"

BYŁAM w podobnej sytuacji, co „Samotna". Znam bardzo dobrze uczucie samotności, odrębności i pogardzenia mną, dlatego tylko, że nie zgodziłam się na ucieczkę.

Miałyśmy uciec z ostatniej godziny lekcyjnej — wf. Bardzo lubię gimnastykę, a ponadto ta jedna godzina nie robiła mi żadnej różnicy. Postanowiłam zostać. Po paru minutach koleżanki wróciły i ze złością wykrzykiwały mi nad głową, że to przeze mnie dostaną dwójki, bo nie mają stroju. Mówiły nawet, że się boję i dlatego nie poszłam z nimi. A przecież nie przeszkadzałam im w ucieczce, tylko powiedziałam z góry, że ja nie pójdę.

Kiedy pada projekt ucieczki, od razu zwracają się do mnie i mówią: „Elka, ty nie pójdziesz, prawda"? Odsuwają się, spoglądają spod oka jak się zachowam, a ja siedzę w ławce czerwona, ale powtarzam, że nie pójdę. Wśród kolegów znalazł się tylko jeden, który mnie poparł. Najbliższe koleżanki odwracają się. Ta, z którą siedzę, może by pozostała przy mnie, ale też się boi drwin.

Sądzę, że koleżanki i koledzy „Samotnej" zmądrzeją wreszcie i wezmą ją do swego grona.

Koleżanko, w dalszym ciągu kieruj się tylko tą myślą, według której postąpiłaś. A według mnie zasługujesz na koleżeński szacunek (bs)

ELŻBIETA

Jestem oburzona

JESTEM OBURZONA na klasę „Samotnej". Wszyscy, z wyjątkiem jej jednej to smarkacze, niegodni miana młodzieży. Ja też chodzę do VIII klasy, ale u nas jeszcze nie zdarzył się ani jeden wypadek ucieczki. To może było dobre w młodszych klasach, ale nie teraz. Jesteśmy najstarszą klasą w szkole. Zależy nam na opinii i na stopniach. I już z samego początku psuć sobie tę opinię?

Każdy z kolegów „Samotnej" będzie chciał dostać się do szkoły średniej. A pomijając już wszystkie inne fakty — czyż ucieczka z lekcji stanowi aż tak wielką atrakcję? A gdzie się podział przewodniczący klasy? Też uciekł? Bo nie zależy mu na opinii szkoły, tylko na opinii bandy smarkaczy, z którą i tak rozstanie się za rok.

A w końcu nikt nie ma prawa zmuszać kogoś do ucieczki z lekcji. Drogi Klubie! Błagam — wydrukuj ten list, może zrozumieją, jak bardzo są jeszcze dziecinni. (bs)

MAJA

Przeszkadzają zamiast pomagać

CHODZĘ DO 7 KLASY I uczę się bardzo dobrze. Zawdzięczam to przede wszystkim nauczycielom, a szczególnie wychowawczyni, która za wszelką cenę stara się nas wychować i czegoś nauczyć.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku, ale tak nie jest. Niektórzy moi koledzy starają się utrudniać pracę nauczycielom. Źle zachowują się na lekcjach. Potem inni nauczyciele skarżą się na całą klasę. Wychowawczyni musi tego wszystkiego wysłuchiwać.

Podobnym przykrym wypadkom można zapobiec wtedy, gdy klasa jest zgrana i uczniowie cenią pracę nauczycieli. U nas tak nie jest, a szkoda. (bs)

PIOTREK

KTO NAPRAWI KRZYWDĘ?

CHODZĘ DO KLASY ÓSMEJ i mam 14 lat. Od pewnego czasu nie mogę sobie znaleźć miejsca. Przyczyną tego jest pewna sprawa.

Dzień ten był taki jak inne. Lekcje toczyły się normalnie. Bomba wybuchła dopiero na języku polskim, na piątej godzinie lekcyjnej. Polonistka przyniosła zadania klasowe. Po obliczeniu ocen wyniklo, że 40 procent to stopnie niedostateczne. W klasie zawrzało jak w ulu. Po chwili jednak zapanował spokój. W tej niezmąconej ciszy odczuwało się nienawiść do nauczycielki. Złowrogą ciszę przerwała polonistka...

— Proszę, daj tę kartkę!

I dziewczynka oddała nauczycielce kartkę (którą właśnie przed chwilą od kogoś otrzymała) takiej treści:

„Róbmy jej wszystko na złość. Gdy ona powie „tak", to my róbmy wszystko inaczej. Rozumiesz? Podaj dalej".

Nauczycielka po przeczytaniu kartki rozpłakała się. Następnie oświadczyła nam, że nie będzie nas uczyła. Klasie było bardzo nieprzyjemnie. Baliśmy spojrzeć sobie w oczy.

Na następną lekcję przyszedł pan kierownik. Autorkę tego „utworu" wysłano po matkę. Na przerwie rozgorzała dyskusja. Część popierała „bohaterkę dnia", a część nauczycielkę. Ja należałam do tych drugich. Zyskałam sobie za to kilka uszczypliwych uwag. Czuję wstręt do siebie i uczniów naszej klasy. **Niesprawiedliwi jesteśmy w ocenie nauczycieli. Wyrządzamy im czasem przykrości. Czasem jednym zdaniem możemy kogoś obrazić, skrzywdzić.**

W szkole popełniamy bardzo dużo błędów, których często nie da się już potem naprawić. Zanim człowiek na coś się zdecyduje, powinien się dobrze nad tym zastanowić...

Chciałabym wiedzieć, co Wy o tym sądzicie?

ANNA K. z Buska.

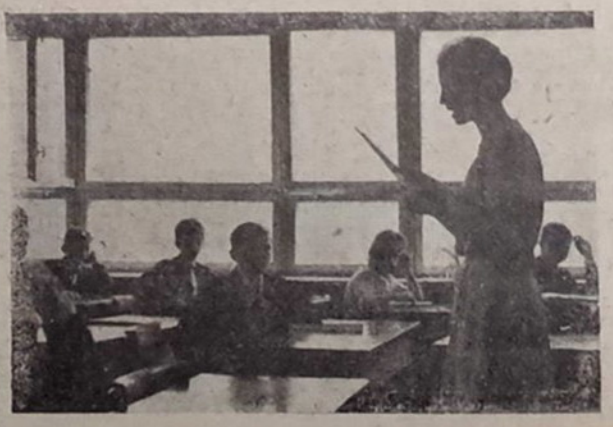

M Y W S Z Y S C Y

Woła i śpiewa szkoła cała: Nauczycielom - cześć i chwała!

Dziś drukujemy drugą część repertuaru na „Dzień Nauczyciela". Materiały te nadają się do wykorzystania tylko jako całość. Postarajcie się więc o numer poprzedni, jeśli go nie macie, i nie zapomnijcie o następnym, jeżeli chcecie ładnie uczcić najmilsze święto szkoły.

NAPISALI: WANDA CHOTOMSKA I WACŁAW BISKO

Ukochany kraj

(DLA NAUCZYCIELA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO)

(Kiedy nauczyciel wychowania obywatelskiego wchodzi do klasy, przedstawiciele samorządu klasowego witają go bukietem białych i czerwonych albo przewiązanych biało-czerwoną wstążką kwiatów. Przewodniczący samorządu klasowego wygłasza następujące przemówienie):

PRZEWODNICZĄCY: W imieniu wszystkich obywateli naszej klasowej społeczności mam zaszczyt złożyć Pani (Panu) najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela.

Korzystając z tak uroczystej chwili pragnę powiedzieć kilka słów o przedmiocie, którego Pani (Pan) nas uczy.

Uczymy się w szkole wielu przedmiotów i każdy z nich wzbogaca naszą wiedzę. Przedmiot, którego uczy nas Pani (Pan), jest szczególnie dla nas ważny, ponieważ przygotowuje nas do spożytkowania nabytej w szkole wiedzy w przyszłości, kiedy jako pełnoprawni obywatele będziemy pracowali dla dobra naszego kraju i będziemy nim współgospodarzyli.

Myśl tę najpiękniej chyba wyraził w swojej piosence Konstanty Ildefons Gałczyński. W podziękowaniu za trud i pracę z nami tę właśnie piosenkę pragniemy Pani (Panu) teraz zaśpiewać.

(Cała klasa śpiewa piosenkę pt. „Ukochany Kraj". Słowa K. I. Gałczyński, muzyka — T. Sygietyński. Dla przypomnienia podajemy słowa piosenki).

Wszystko Tobie, ukochana ziemio,
nasze myśli wciąż przy Tobie są.
Tobie lotnik triumf nad przestrzenią,
a robotnik daje dwoje rąk.
Ty przez serca nam jak Wisła płyniesz,
brzmi jak rozkaz Twój potężny głos.
Murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier —
wykuwamy Twój szczęśliwy los.
Ukochany kraj, umiłowany kraj,
ukochane i miasta i wioski.
Ukochany kraj, umiłowany kraj,
ukochany jedyny nasz polski.
Ukochany kraj, umiłowany kraj,
ukochana i ziemia i nazwa,
Ukochany kraj, umiłowany kraj,
nasza droga i słońce i gwiazda.

Ile piękna jest w przyrodzie

(DLA NAUCZYCIELA BIOLOGII ALBO WIADOMOŚCI O PRZYRODZIE)

(Na stole nauczyciela należy postawić przed lekcją wielki bukiet najrozmaitszych kwiatów, a obok można umieścić koszyk z rozmaitymi owocami. Klasa siedzi na swoich miejscach, a wchodzącego nauczyciela wita — jak zwykle — gospodarz klasy albo wybrany uczeń. Kiedy nauczyciel usiądzie, klasa wygłasza poniższy „toast" w ten sposób, że jedną linijkę wiersza wygłasza wstając tylko jeden uczeń, drugą linijkę — uczennica, a dwie ostatnie linijki — cała klasa, wstając jednocześnie. Najlepiej będzie, jeżeli strofki oznaczone cyframi nieparzystymi będą wygłaszały dziewczęta, a strofki parzyste — chłopcy).

1) Ile piękna jest w przyrodzie,
2) ile zadań mamy co dzień,
3) ile zwierząt pod ochroną,
4) ilu w głowach ma zielono,
5) ile maków jest przy miedzy,
6. ile luk jest w naszej wiedzy,
7) ile igieł w drzewostanie,
8) ile piątek mamy w planie,
9. ile żaby znoszą skrzeku,
10) ile części jest w człowieku,
11) ile pestek jest w melonach,
12) ile zdrowia trzeba do nas,
13) ile chełbi jest w Bałtyku,
14) ile jest na pauzach krzyku...

WSZYSCY:
Ile ptaków śpiewa w lasach —
tyle szczęścia życzy klasa!

(Wykonawcy strofek nieparzystych mogą w czasie wygłaszania pokazywać symbole rzeczy, o których mówią, w postaci okazów, tablic, pomocy szkolnych, ilustracji itp.).

Kantata przy mapie świata

(DLA NAUCZYCIELA GEOGRAFII)

(Przed lekcją geografii należy w klasie zawiesić mapę świata. Mogą to być planigloby fizyczne albo polityczne, a może być również globus ustawiony na specjalnym stoliku. Nauczyciela wita trójka uczniów wydelegowanych przez klasę i wręczając mu kwiaty mówi słowa, które dla przypomnienia jeszcze raz powtarzamy).

TRÓJKA UCZNIÓW: W imieniu całej klasy mamy zaszczyt złożyć Pani (Panu) najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela i w zastępstwie Pani (Pana) rozpocząć tę lekcję. Prosimy o zajęcie miejsca.

(Kiedy nauczyciel usiądzie, UCZENNICA śpiewa na melodię canta piosenki Dunajewskiego „Kapitan", która zaczyna się od słów „Był kapitan, wielki chwat...").

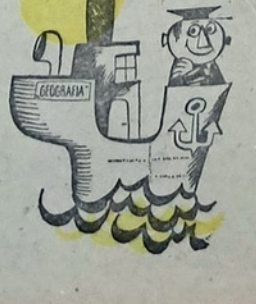

UCZENNICA:
Kolumb to był wielki chwat!
Kolumb odkrył Nowy Świat...
Marco Polo zawędrował do Chin...
Magellana każdy zna,
Bering też cieśninę ma —
świat odkryto i poznano dzięki nim!

(W czasie tego śpiewu UCZEŃ I wskazuje na mapie albo globusie miejsca, o których jest mowa w piosence. UCZEŃ II podejmuje śpiew na tę samą melodię).

UCZEŃ II:
Nie przeminął odkryć czas —
fakt ten bardzo cieszy nas...
Z geografią za pan brat dobrze żyć:
można zwiedzić każdy ląd,
płynąć z prądem i pod prąd...
(wskazując na nauczyciela)
...I Kolumbem, dzięki Pani (Panu) może być.

(Cała klasa wstaje i śpiewa na melodię refrenu tej samej piosenki, który zaczyna się od słów: „Panem mórz tylko ten z nas zostanie...").

CAŁA KLASA:
Każdy z nas śpiewać chce i potrafi,
niech więc słucha dzisiaj nas cały świat:
Wiwat, kto uczy nas geografii!
Niech nas uczy i niech żyje nam sto lat!

Wśród zadań tysiąca są trudne zadania

(DLA NAUCZYCIELA MATEMATYKI)

(Przed wejściem nauczyciela do klasy należy na tablicy narysować taki wzór matematyczny).

Kwiaty do kwadratu plus serce
do sześcianu równa się Dzień Nauczyciela.

(Wchodzącego do klasy nauczyciela wita z wiązanką kwiatów najlepszy klasowy matematyk tymi słowy).

MATEMATYK: Przypadło mi w udziale zadanie powitania Pani (Pana) w dniu dzisiejszym, złożenie jak najlepszych życzeń z okazji Dnia Nauczyciela oraz rozpoczęcie w zastępstwie Pani (Pana) tej lekcji. Proszę uprzejmie o zajęcie miejsca.

(Kiedy nauczyciel usiądzie, do tablicy podchodzi kwartet (dwie dziewczynki i dwóch chłopców) i śpiewa na melodię „Cygańskiej ballady" zaczynającej się od słów: „Czy słońce na niebie, czy wieczór zapada..." Melodię tej ballady możecie znaleźć w zbiorze piosenek „Śpiewaj z nami", wydanym przez Wydawnictwo Harcerskie, str. 220. Jeżeli melodii nie znacie albo nie zdołacie się jej nauczyć, możecie po prostu deklamować).

KWARTET:
Wśród zadań tysiąca są trudne zadania,
a w trudnych zadaniach niełatwe działania.
Dziś mamy rozwiązać rzecz wręcz nieprzeciętną:
specjalne zadanie na święto.

CAŁA KLASA:
(powtarza)
Specjalne zadanie na święto.

KWARTET:
Zadanie się łączy z ballady melodią...
Coś trzeba tam dodać, coś trzeba tam odjąć,
dzielenia z mnożeniem nie wolno pomylić
i wynik ogłosić po chwili.

(Klasa powtarza ostatnią strofkę)

KWARTET:
Obecnych tu wszystkich bierzemy na świadków,
że najpierw życzenia dodamy do kwiatków,
a odjąć musimy zmartwienia, bo przecież
bez zmartwień jest lepiej na świecie.

(KLASA jak wyżej)

KWARTET:
Mnożymy uśmiechy plus słowa uznania,
dzielimy się sercem bez podpowiadania
i jakby nie liczyć — sto wyszło w wynikach:
sto lat dla matematyka!

(Klasa powtarza ostatnią strofkę i śpiewa na cześć nauczyciela matematyki „Sto lat, sto lat, sto lat niech żyje nam...").

Moc uczuć mierzmy w megawatach

(DLA NAUCZYCIELA FIZYKI)

(Wchodzącego do klasy albo pracowni nauczyciela wita UCZENNICA z wiązanką kwiatów i UCZEŃ z makietką dużego termometru albo z dużym termometrem, jeżeli taki jest wśród pomocy naukowych. UCZENNICA wygłasza przytaczaną już poprzednio mowę powitalną i wręcza nauczycielowi kwiaty, a kiedy nauczyciel usiądzie, rozpoczyna się deklamacja).

UCZENNICA
(zwracając się do nauczyciela)
Dzisiejsza lekcja wszystkich wzrusza
i — jak wynika z doświadczenia —

UCZEŃ
(pokazując klasie termometr)
Za mała skala jest Celsjusza,
żeby nią zmierzyć te wzruszenia.

UCZENNICA:
Zamiast dziwaczne figle płatać,
zróbmy tak, jak dyktują serca:

CAŁA KLASA:
Moc uczuć mierzmy w megawatach,
a częstotliwość — w kilohercach.

UCZEŃ
(zwracając się do nauczyciela)
Fizyka to nauka chytra
i mówią z innych klas koledzy,
że dzięki Pani (Panu) w hektolitrach
mierzą pojemność własnej wiedzy.

CAŁA KLASA:
My wiemy od nich znacznie więcej,
więc za te wszystkie lekcje z nami
składamy kwiaty w Pani (Pana) ręce
wraz z najlepszymi życzeniami.

UWAGA! Trzecia i ostatnią część repertuaru znajdziecie w następnym numerze.

Rys. W. LEWIŃSKI

Najmniejsze SKARBCZYKI ŚWIATA

NIKT CHYBA nie ma takiego zbioru, jaki widzieliśmy z Foto-Pstrykiem w PKO. Zbiorem tym są skarbonki z całego świata. Wśród dziesiątków niezwykle pomysłowych skarbczyków znajdują się egzemplarze z Japonii, Nowej Zelandii, Australii, Meksyku, z krajów Europy no i oczywiście z Polski.

— W jaki sposób powstała tak bogata kolekcja skarbonek? — pytamy panią Alicję Zielińską, kierującą oddziałem szkolnym kas oszczędności w PKO.

— Najczęściej drogą wymiany z odpowiednikami polskiej PKO w innych krajach. My wysyłamy nasze polskie skarbonki a otrzymujemy zagraniczne. Bywa też, że przysyłają nam skarbonki ludzie prywatni, „produkujący" skarbczyki według własnych pomysłów.

— Ciekawi nas, ile dzieci w Polsce należy do SKO?

— Znacznie ponad milion. Na kontach ich książeczek znajduje się 210 milionów złotych. Naszym marzeniem jest, aby cała młodzież nauczyła się oszczędzać.

— Październik jest tradycyjnie miesiącem oszczędzania. A co PKO oferuje swoim najmłodszym klientom na okres całego roku? — zwracamy się z kolejnym pytaniem do Pani Zielińskiej.

— Może nie na okres całego roku, ale na kilka miesięcy. Otóż każdego roku szkolnego — od września do końca marca — trwa wielki konkurs dla oszczędnych. Organizujemy go wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, ZHP i redakcją „Błękitnej Sztafety" Polskiego Radia. W tym roku konkurs nosi hasło: **„Dobrze gospodarujemy w zimie — przyjemnie spędzamy czas w lecie".** Na nagrody przeznaczamy aż 800 tys. złotych.

— Kto może brać udział w tym konkursie?

— Członkowie szkolnych kas oszczędności PKO, występujący jako szkoła lub drużyna harcerska. Na gospodarne szkoły i drużyny czekają liczne nagrody w wysokości od 1000 do 3000 zł.

Mamy nadzieję, że nie przegapicie tej okazji. A teraz zapraszamy was do obejrzenia najciekawszych skarbonek z kolekcji PKO.

(bor.)

Foto: J. Dąbrowski

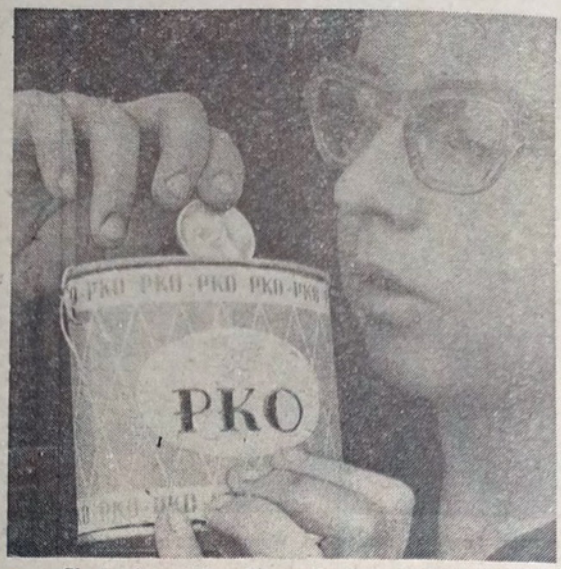

Skarbonka polska. Ma ona kształt owalnego, blaszanego pudełka o podwójnych ścianach. Otwiera się bardzo prosto — przez rozsunięcie pudełek. „Zamknięciem" jest tylko plomba. Widzieliśmy również inne polskie skarbonki w kształcie domków, ale są to na razie projekty.

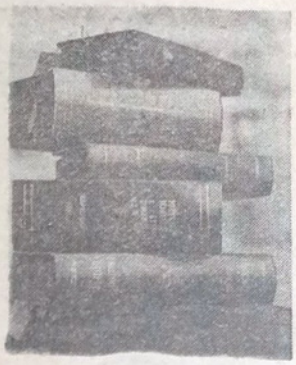

Pozornie wydawałoby się, że to zwykłe książki, a tymczasem pod tą imitacją kryją się skarbonki. Wykonane są z blachy i mają solidne zamknięcia (na kluczyk). Skarbonki te pochodzą z Włoch (liry — pieniądze włoskie).

Ta skarbonka, to już prawdziwa kasa pancerna. Na przedniej ścianie znajduje się mechanizm szyfrowy do otwierania. Kto nie zna właściwego układu pięciu cyfr, do skarbonki nie dobierze się. Pochodzi ona z Meksyku, w którym walutą obowiązującą są peso meksykańskie.

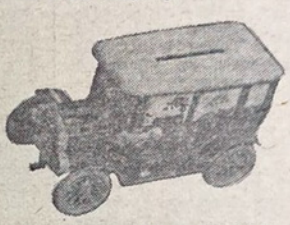

Skarbonki w kształcie samochodzików mają dzieci szwedzkie. Ta skarbonka wykonana jest całkowicie z plastyku i o dziwo — nie ma żadnego otwarcia. Chcąc dobrać się do koron (pieniądze szwedzkie) trzeba skarbonkę po prostu rozbić.

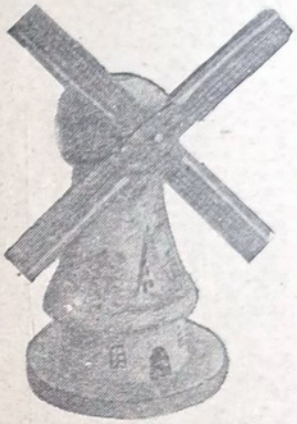

Mam nadzieję, że pochodzenie tej skarbonki każdy z łatwością odgadł. Oczywiście — Holandia. Wykonana jest z drzewa a otwiera się przez odkręcenie podstawki. Pieniądze holenderskie, to guldeny.

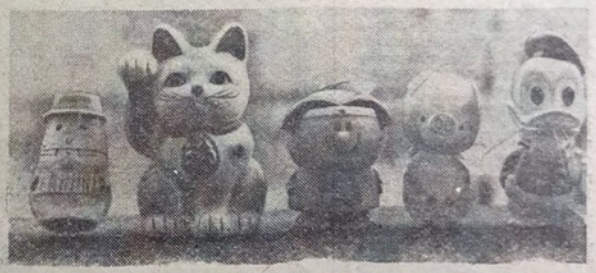

Pierwsza z lewej to skarbonka szwedzka zrobiona na wzór lalki — „wańkiwstańki". Pozostałe pochodzą z dalekiej Japonii.

Spróbuj Rozwiązać

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie:

BUDZIK

SANKI

SZACHY

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA

10 KSIĄŻEK

W zamieszczony diagram należy wpisać tak podane wyrazy, aby powstała zwykła krzyżówka.

Jeśli prawidłowo wpiszecie wszystkie wymienione wyrazy do diagramu — to litery ponumerowane w kratkach, czytane w kolejności od 1 do 19 utworzą zawsze aktualne hasło.

Rozwiązanie samego hasła należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Świat Młodych, Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: KRZYŻÓWKA P Z U.

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowo hasło ukryte w krzyżówce, rozlosowane zostaną nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

WYRAZY DO WPISANIA:

3-LIT.	4-LIT.
ARA	AULA
ALA	MOZA
ŁZA	ARKA
RUS	JURA
OKA	ARIA
AZA	SEJM
REN	ALGA
BAK	SPEC
	MINA
	SODA
5-LIT.	MUZA
	CENA
AKCES	JENA
OGIER	ANKA
ANODA	SAWA
ARTEK	AKRA

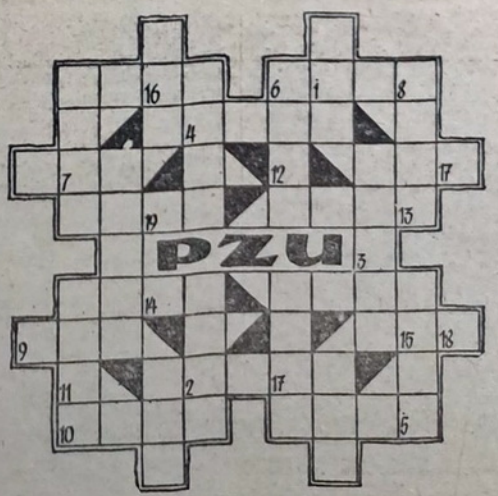

Znakomity i śmiały żeglarz-samotnik, podczas pobytu na Wyspach Kanaryjskich, przed skokiem przez Atlantyk.

SAMOTNIE DOOKOŁA ŚWIATA

C. d. ze str. 1

Już przed wojną (Teliga ma dzisiaj 50 lat) zaczął się przygotowywać do tego wielkiego zadania, szkoląc się żeglarsko. Wojna jednak przecięła jego marzenia, rzucając go poza Polskę. Przez kilka wojennych lat chwyta się różnych zajęć. Był między innymi rybakiem na radzieckich statkach, dochodząc tam do stopnia oficerskiego. Później służył w polskim lotnictwie, które z baz w Wielkiej Brytanii bombardowało hitlerowskie Niemcy. Po wojnie jako dziennikarz podróżował wiele po świecie. Był m.in. w Wietnamie, Korei, we Włoszech — gdzie pełnił funkcje korespondenta Polskiej Agencji Prasowej.

Mogłoby się wydawać, że Leonid Teliga odłożył swoje plany żeglarskie, a może z nich nawet zrezygnował. Ale tak nie było. O swych młodzieńczych marzeniach nigdy nie zapomniał. Przez długie lata odkładał grosz do grosza, aby móc wybudować sobie jacht, na którym popłynie w wymarzony rejs. I oto marzenia stały się rzeczywistością. 1 października 1966 roku, przy nabrzeżu basenu jachtowego w Gdyni, podniesiona została na „Opty" polska bandera jachtowa. Pierwszy etap marzeń Leonida Teligi został zrealizowany.

Ale przed nim była jeszcze niełatwa droga. Trzeba było, ze względu na spóźnioną porę, przetransportować jacht statkiem do Casablanki. Stamtąd miał wyruszyć w swoją wielką podróż. Ale nim załadowano jacht na statek, należało wyposażyć go w najprzeróżniejszy sprzęt nawigacyjny i gospodarczy, w żywność i setki drobiazgów. Kto mógł, pomagał dzielnemu żeglarzowi — Marynarka Wojenna i Handlowa, zakłady pracy, przyjaciele i znajomi.

I oto któregoś dnia na początku 1967 roku nadeszła do Polski wiadomość: Leonid Teliga wypłynął z Casablanki na spotkanie swojej wymarzonej, wielkiej przygody. Oto co pisze żeglarz o swoim wyjściu z portu:

„Punktualnie o godzinie 16.00 GMT (czasu Greenwich), zabierając ze sobą życzenia szczęśliwej drogi od obecnych w klubie, podniosłem żagle. „Opty" powolutku, statecznie ruszył w swój pierwszy samotny rejs. Fali miałem nieco mniej niż Jenkins dnia poprzedniego. Przez falochron przewalały się ledwie jakieś siklawy, a nie Niagary. Mimo to musiałem ostrożnie lawirować między licznymi statkami, stojącymi na kotwicach w awanporcie, bo od czasu do czasu „Opty" zjeżdżał po wodnym stoku dobrych kilka metrów w bok. Przeszło godzinę manewrowałem, zanim wyszedłem za główkę. Kurs prosto na zachód.

Przesuwają się powolutku dzielnice miasta. Na redzie jeszcze kilka statków. Nieco w bok od kursu znajoma sylwetka polskiego masowca, długiego 24-tysięcznika. Biorę kurs prosto na niego. Przez lornetkę odczytuję nazwę „Włókniarz". Celuję prosto w jego rufę. Widzę, że na pokładzie zaczął się ruch. Marynarze wyraźnie zaintrygowani widokiem jachtu, co wali prosto na nich. Może ktoś zauważył już polską banderę. W każdym razie, gdy zbliżyłem się do „Włókniarza", na pokładach rufowych zebrał się już przyzwoity tłumek. Pomachałem ręką. Prosiłem o przekazanie pozdrowień do kraju. Ktoś zapytał:

— Jak się nazywa pański jacht?

— „Opty".

— Hej, koledzy, to Teliga!

Ze statku posypały się pozdrowienia. Zasalutowawałem banderą. „Włókniarz" odsalutował.

— Trzymaaaj się!

Trzy długie sygnały. „Opty" idzie szybko. Kawałek ojczyzny zostawał tu na miejscu, które opuszczałem z „zawrotną" szybkością 5 węzłów. Log mechaniczny kręcił się, pracowicie odmierzając mile. Na lądzie zabłysła latarnia morska El Hank, zaczęły migotać uliczne latarnie jak rojowiska świetlików rozsypanych po brzegu szczodrą ręką, zapaliły się światła domów mieszkalnych i nocnych lokali, usadowionych nad brzegiem. „Opty" szedł samotnie..."

Po kilkunastu dniach na horyzoncie ukazały się Wyspy Kanaryjskie. Krótki pobyt na tych wyspach, ostatnie oględziny jachtu i pewnego dnia o świcie rozpoczęła się właściwa wyprawa przez Atlantyk. Kilka tygodni samotnej żeglugi nie było łatwą sprawą. Większą część doby żeglarz spędzał przy sterze. Atlantyk też nie zawsze był łaskawy. Bywało, że jachtem porządnie „wytrzęsło", a na pokład raz po raz wpadały fale. Ale było i tak, zwłaszcza w pobliżu równika, że żagle nie chwytały ani odrobiny wiatru, a spokojne morze wyglądało jak lustro.

I oto zbliża się koniec atlantyckiego rejsu. Jeszcze tylko 100 mil, 50 i wreszcie żeglarz z niecierpliwością wypatruje brzegów wyspy Barbados. Do serca wkrada się niepokój — „a może źle nawigowałem". Ale nie, na horyzoncie zamajaczyły najpierw światła, a nad ranem zarysy upragnionego lądu. Po kilku godzinach „Opty" wpływa do stolicy wyspy Bridgetown. I wtedy Leonid Teliga uszczypnął się w ucho i jak pisze w swym liście: „Palnąłem się dłonią po udzie (może nawet za mocno) i krzyknąłem: — Zrobiłeś to, bracie! Zrobiłem to! Przepłynąłem Atlantyk".

Dalsza trasa samotnego żeglarza prowadziła przez wyspy Morza Karaibskiego do Kanału Panamskiego. Tam spotkała go nieprzyjemność. Władze amerykańskie zabroniły Leonidowi Telidze wyjścia na ląd. Trzeba było długich interwencji miejscowych żeglarzy oraz polskiej ambasady w Waszyngtonie, aby Teliga mógł wyjść na ląd w celu uzupełnienia zapasów oraz przeprowadzenia drobnych napraw jachtu.

Po kilku tygodniach pobytu w Panamie, rusza w dalszą drogę. Ostatnio nadeszła wiadomość, że odważny żeglarz osiągnął już Wyspy Galapagos. Być może, że „Opty", gdy czytacie te słowa, płynie w kierunku Polinezji. Dowiemy się o tym chyba gdzieś za dwa miesiące. A jeśli chcecie napisać do dzielnego żeglarza (tylko trudno będzie otrzymać od niego odpowiedź), to piszcie na adres:

Capt. Leonid Teliga, Le Yacht Polonaise, Tahiti Papetee, poste restante. Pamiętajcie tylko przy wysyłaniu listu pocztą lotniczą, że należy nakleić znaczki za 10 zł 50 gr.

LESZEK BŁASZCZYK

Ciekawe

Ze światełkiem bezpieczniej

■ **Ponad 1200 dzieci szkolnych z francuskiego miasta Quimper, uczęszczających do szkoły na popołudniowe godziny, zaopatrzono w światełka odblaskowe. Mają one zabezpieczać dzieci przed wypadkami na jezdni, podczas powrotu wieczorem ze szkoły do domu.**

Psia emerytura

■ **W koszarach irlandzkiej gwardii miała niedawno miejsce niezwykła uroczystość. Pułk żegnał 7-letniego psa „Shauna", który od lat był maskotką gwardzistów. Wraz z kartą demobilizacyjną pies przyjął także defiladę 400 żołnierzy i wysłuchał marsza odegranego specjalnie na jego cześć. Ostatnie lata swego psiego życia „Shaun" spędzi na zasłużonej emeryturze w Szkocji.**

Mały geniusz

■ **Mats Larson, 13-letni chłopiec z Köping w Szwecji, skomponował już kilka dzieł muzycznych, a w niektórych przedmiotach, jak np. chemia, fizyka, astronomia i filozofia wykazuje większą wiedzę, aniżeli jego nauczyciele. Z uwagi na to, że chłopiec żyje w małym miasteczku, jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Specjalna komisja doradza rodzicom, aby przenieśli się z chłopcem do Sztokholmu, gdzie nie będzie wzbudzał tyle uwagi. Chłopiec otrzymał specjalne stypendium.**

„Wynalazek" sprzed naszej ery

■ **Oklaski, którymi nagradza się aktorów w teatrze, występy muzyków czy piosenkarzy nie są wynalazkiem naszych czasów. Widzowie i słuchacze zaczęli wyrażać w ten sposób swoje uznanie jeszcze w starożytnym Rzymie, za panowania cesarza Augusta, czyli przed 2000 lat.**

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1452. T-51

Adres redakcji WARSZAWA, ul. Mokotowska 24.